

OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBRÓŃCY

Wywiad z Andrzejem KRZYŻAŃSKIM
przeprowadzony przez Grzegorza Kaczorowskiego
w Koninie dn. 25 czerwca 2008 roku

Nazywam się Grzegorz Kaczorowski, jestem ankieterem Fundacji KOS, która prowadzi badanie zatytułowane „Ostatnie ofiary stalinizmu... i ocalmy od zapomnienia”. Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie 1945- 1989, ze szczególnym uwzględnieniem okresu stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentacyjny, nasza rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu oraz kamery.

Czy mógłby się Pan przedstawić?

Andrzej Krzyżański.

Gdzie i kiedy Pan się urodził?

Urodzony 19 października 1949 roku w Wielkopolsce, w małym miasteczku, w Rogoźnie Wielkopolskim.

Chciałbym porozmawiać z Panem chwilę na temat historii Pana rodziny: kim byli Pana rodzice, jaki zawód wykonywali?

Ojca specjalnie nie pamiętam, ponieważ gdy miałem trzy lata, zmarł. On wrócił chyba z Oflagu i krótko po wojnie zmarł. Miałem trzy lata. Matka wyszła po raz drugi za mąż. To była typowo robotnicza rodzina. Razem nas było pięcioro. [Miałem] dosyć ciężkie dzieciństwo, ponieważ nie byliśmy zbyt bogatą rodziną. Byliśmy raczej biedną rodziną.

Mama gdzie pracowała?

Mama wychowywała dzieci. Trochę pracowała na poczcie. To wszystko. Potem chorowała. Aktualnie rodzice nie żyją.

Czy mógłby Pan opowiedzieć o domu rodzinnym? Czy rodzice, mama, byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną?

Matka pochodziła z rodziny mieszczańskiej. W powiecie obornickim posiadali przed wojną majątek, czyli byli ziemianami. Po wojnie jak to się mówi upaństwowiono to wszystko. Rodzina się rozjechała po różnych miastach. Ojciec pochodził chyba z robotniczej rodziny. Był pracownikiem poczty. Ja wyjechałem z mojego miasta rodzinnego zaraz po służbie wojskowej, czyli jak miałem 21 lat. Osiedliłem się tu w Koninie. Właściwie Huta Aluminium mnie tu ściągnęła. Byłem świeżo wykształconym mechanikiem po szkole zawodowej. Tu było zapotrzebowanie, bo Konin się wtedy rozwijał. Wszedł wielki przemysł. Tutaj poznałem żonę i tutaj mieszkam do dnia dzisiejszego.

Czy mógłby Pan wskazać jakieś wartości, które były szczególnie ważne w Pana domu rodzinnym.

Byliśmy wychowani w duchu katolickim: co niedzielę do kościoła. Matka bardzo tego pilnowała, później ojczym. Ojczym pochodził z Małopolski, spod Mielca, bardzo bogobojny człowiek. Pilnował tego, żeby nas wychować w takim duchu tradycyjnym, katolickim. Zresztą w tym miasteczku była taka tradycja wielkopolska: wszystko przechodziło z dziada na ojca i potem na dzieci, wychowanie tradycyjne. I to jakoś przetrwało w tym ciężkim stalinowskim okresie. Ja to dobrze pamiętam. Pamiętam nawet jak do obowiązków ludzi należało wysprzątanie ulicy. Tego dzisiaj nigdzie nie ma, służby są od tego. Sam zresztą byłem naganiany do tego. Sobota była takim dniem, że ludzie się przygotowywali do niedzieli. W niedzielę wszyscy do kościoła. Szło całe miasto. Tak że typowo poznańska kultura, wychowanie, porządek.

Rodzice nie byli w żadnej partii: w PZPR...?

Nie. Wręcz ja pamiętam jak ojczym zawsze słuchał Wolnej Europy, zawsze po kryjomu. Tam [w Rogoźnie] przed wojną mieszkało wielu Niemców. My żeśmy zamieszkiwali w takim mieszkaniu, jak by to powiedzieć narzuconym, bo właścicielami tego budynku byli ludzie, którzy mieli korzenie niemieckie. Oni byli bardzo cisi, wystraszeni w tamtych latach 50-tych, 60-tych, czy nawet 70-tych. Tak że jedni drugich się bali, tam o polityce nie było mowy. A ojczym, jak słuchał Wolną Europę to w takim strachu. I ja też często podsłuchiwałem, zwłaszcza jak już byłem starszy. Tak to wyglądało w tamtych czasach. Pamiętam 56 rok, bo ojczym pracował w Poznaniu. W tych dniach pieszo wracał [do domu], a to jest około 45 km do Poznania. 3 dni wracał. Później dowiadaliśmy się co tam się działo w tym Poznaniu w 56 roku.

Porozmawiajmy teraz chwilę na temat Pana działalności społecznej i opozycyjnej. Czy jeszcze w Rogoźnie, a może jak Pan się sprowadził tu do Konina: należał Pan do jakiś organizacji młodzieżowych, kościelnych?

Jeszcze zapomniałem powiedzieć, że przed wojną, zanim skończyłem szkołę zawodową w Rogoźnie, to wyjechałem na Śląsk do wujka, do brata mojej mamy i tam uczęszczałem do szkoły średniej, do technikum, przy Hucie Jedność w Siemianowicach Śląskich. I tam się właściwie pierwszy raz zetknąłem z polityką, ponieważ w 68 roku brałem bezpośredni udział w takim pochodzie, który ruszył w Katowicach (tramwaje stanęły) spod pomnika Powstańców Śląskich na katowicki rynek. Jeszcze człowiek nie był w niczym specjalnie zorientowany, ale ciągnęło go zawsze przeciwko tej władzy, bo wiadomo nie lubiłem tej władzy. Już w rodzinie bardzo źle mówiono o komunistach i o ich metodach. To był dosyć liczny pochód, kilka tysięcy ludzi. To było związane z tymi studenckimi protestami. I wtedy pierwszy raz zobaczyłem jak komuniści potrafią rozpędzać tym podobne manifestacje. Przyjechało Kupę ormowców, ZOMO jeszcze nie było w latach 60-tych. No i ganiali nas. Ja jeszcze wtedy miałem długie włosy. No i się bałem, bo oni łapali zwłaszcza za te włosy i potem obcinali. Ale zdążyłem jakoś uciec, tak że pała mi tylko mignęła, a później się doszły do mnie informacje o „ścieżkach zdrowia” na Śląsku, jak lali tych młodych ludzi, których złapali. I wtedy pierwszy raz widziałem te metody bezpośrednio, to było takie pierwsze zetknięcie się z tymi oprawcami, z ich aparatem przemocy.

Rozmawiamy teraz o Pana działalności opozycyjnej.

Ze Śląska dostałem powołanie do wojska. Byłem w marynarce wojennej na Helu. Również tam był taki jakby dotyk historii, bo jak w 70-tym roku na Wybrzeżu była rewolucja robotników, to nas, marynarzy przeczucali do ochrony obiektów w Gdyni. Pamiętam dobrze jak w tych pierwszych dniach [rewolucji] był apel i zebrano wszystkich

żołnierzy, i dowódca poprosił o wystąpienie ochotników, którzy udadzą się na ochronę obiektu. I pamiętam, jak w zamian za to, zaoferowali paczuszkę cukierków, jakieś dropsy itd. To było dosyć zabawne. Ja akurat nie wystąpiłem. Nie wiem, nie miałem ochoty tam jechać, bo już dochodziły informacje [o tym], co się tam dzieje. Kilka dni później udałem się pociągiem do Oliwy przez półwysep. Pojechałem w okolice dworca [gdańskiego]. Widziałem, co tam się stało. To było dosłownie tydzień po [tych wydarzeniach]: wszystko spalone, zgliszcza, itd.

Czyli rozumiem, że ta świadomość polityczna jakoś się w Panu kształtowała? A kiedy i gdzie już bezpośrednio rozpoczął Pan działalność opozycyjną?

To był gdzieś rok 76. Pracowałem już w Koninie na walcowni i byłem pracownikiem urzędzeń hutniczych, walcowniczych. W 76 roku otrzymałem ulotkę. Teraz nie wiem czy to był „Robotnik” czy to było jakieś inne wydawnictwo, nie jestem pewien. [Wtedy] pierwszy raz dostałem takie pismo ulotne. I wtedy z kolegą, coś tam się działo na dachu, nie wiem jakaś naprawa była, poszliśmy na dach i po kryjomu czytaliśmy tą ulotkę. Potem, po tych rozruchach w Ursusie, w Radomiu to już regularnie słuchałem Wolnej Europy lub Deutschewelle albo BBC (bo [inaczej niczego nie można się było dowiedzieć]). I wtedy już regularnie wiedziałem, co się dzieje. Potem było tak, że do [powstania] Solidarności byłem już dosyć dobrze ukształtowany. Nie było tu w Koninie jakiejś grupy, która byłaby związana z opozycją tak ja gdzieś w większych miastach. Tu nie było Wolnych Związków Zawodowych, nie było KOR-u. Raczej prywatnie ludzie próbowali się kształtować, przygotowywać. Bo już wiadomo było, że coś się w Polsce dzieje i będzie jakaś zmiana, bo to było czuć. W początku września 80 roku na naszej hucie rozpoczęliśmy strajk. To było jakoś w trakcie Porozumień [Sierpniowych]. No i chyba w początku września powstał Komitet Założycielski. Potem tak jak to wszędzie w Polsce było [działaliśmy] aż do stanu wojennego.

Jaką Pan pełnił funkcję w związku?

Ja byłem wiceprzewodniczącym komisji zakładowej na walcowni. Ja byłem takim dosyć radykalnym [człowiekiem]. Mnie postrzegano dosyć wyraziście, bo jednak miałem ukształtowany swój pogląd. Zajmowałem się propagandą, wydawnictwami, przede wszystkim informacją. W Koninie też była ciekawa sytuacja, bo tutaj było środowisko wielkoprzemysłowe, a więc ludzie, którzy tworzyli kręgosłup Solidarności w Polsce. Od razu mieliśmy kontakt i z Gdańskiem, i z Poznaniem, i ze Śląskiem, tak że we wrześniu też było tu porozumienie [z władzami huty]. [Najpierw] żeśmy wynegocjowali sprawy płacowe, potem socjalne. A potem tak jak wszędzie. Jak była Bydgoszcz, to byliśmy dobrze przygotowani. Potem jak były już te próby... [i wybuchły] strajki ogólnopolskie, [to my] tu też w Koninie organizowaliśmy [strajk]. No i ten stan wojenny. Ja właściwie nie wiem, czy ja byłem na liście do internowania. Nigdzie tego nie znalazłem: być może byłem, być może nie byłem. W każdym razie mnie nie internowano.

Czy w tym czasie były już przypadki represji lub czy była w ogóle świadomość, że jakieś represje mogą nastąpić?

Tu w Koninie policja bardzo bacznie nas rozpracowywała i obserwowała. To potem z dokumentów IPN wynikło. Ludzie raczej nie mieli świadomości, że wśród nas są osoby, które albo się w coś wplątały albo były szantażowane. Później dopiero się dowiedzieliśmy, że od początku byliśmy obserwowani. Były też prowokacje różnych zdarzeń, pewnych ludzi się odsuwało, (to też było dziwne) pewnych ludzi się lansowało. Tak że tutaj w konińskim, przynajmniej z mojego punktu widzenia, od samego początku, od pierwszych dni Solidarności, byliśmy rozpracowywani. To było już widać jak powstały trzy grupy, które kształtowały struktury regionalne: jedne do Poznania, drugie do

Gdańska, trzecie jeszcze gdzieś do Szczecina. I tutaj nie było tej zgody. Czyli widać było, że ktoś tym sterował, ktoś kogoś napuszczał. Ja wszędzie się angażowałem. Byłem w różnych strukturach: i regionalnych i zakładowych. Również inne dziedziny życia mnie interesowały: sportowe czy kulturalne, już takie niezależne [od polityki]. Kiedy wybuchnął stan wojenny, w Koninie był strajk. 12 grudnia byliśmy na hucie. Byłem współorganizatorem tego strajku, czy inaczej, protestu, bo ty był taki nieformalny strajk. Ludzie, którzy przyszli na zmianę, właściwie zostali i nie podjęli pracy. Ten strajk skończył się w poniedziałek. ZOMO wkroczyło na hutę, ludzi przepędzono. Mnóstwo ludzi puciekało, bo to była demonstracja siły. Przyjechała potężna ilość, kilka autobusów zomowców. W poniedziałek albo we wtorek, kiedy doszła informacja [o tym], że w kopalni „Wujek” zginęli górnicy, (ja odpowiadałem za informację na hucie), zredagowałem własnoręcznym pismem komunikat. Ja się przyznawałem do tego, za to zresztą mnie zamknęli. Już mnie śledzili. I wywiesiłem [ten komunikat] razem z kwiatami, z biało-czerwoną szarfą i z czarną opaską na tablicy ogłoszeń, na szklanej tablicy za kłódką. I [napisałem] wyraźnie, że „junta wprowadziła stan wojenny”. Żądałem nawet (to było pisane wielkimi literami), w imieniu Solidarności zawieszenia stanu wojennego, zaprzestania strzelania do robotników, itd. I tam słowo junta [im] się nie podobało. To sobie zapamiętali, że nazwałem ekipę Jaruzelskiego „zbrodniczą juntą wojskową”. I to było wywieszane 17 grudnia. 2 stycznia już mnie rozpracowali i zapakowali do aresztu. Tam przyjechał pułkownik z wojsk lotniczych, prokurator. Ja się potem przyznałem, bo od razu mieli do tego wszystkiego dowody. I już wtedy szybciotko [mnie skazano] w trybie doraźnym. 13 stycznia była sprawa sądowa. Wyrok 3 lata, 6 lat (bodajże) [odebrania] praw obywatelskich, no i do Wroniek. Tam już była grupa. Potem, chyba do 10 grudnia, siedziałem we Wrocławiu już w dużej grupie około 300-tu osób, gdzie siedzieli ludzie skazani. Stamtąd wyszedłem na przerwę wyroku, bo adwokaci i kilku kolegów starało się [o to], ja miałem trójkę dzieci. Uzyskałiśmy pół roczną przerwę. Do więzienia już nie wróciłem, ponieważ w tym czasie [ogłoszono] akt łaski. Nie wiem kogo to była inicjatywa, chyba jakiegoś wicepremiera. I ta amnestia mnie objęła. To było w lipcu. Lada dzień miałem wracać do więzienia i nie wróciłem. [Amnestia] oczywiście była warunkowa: dali 3 lata warunku, że nie wróci się do [działalności]. Ludzie bardzo źle określali tę amnestię, bo ona właściwie za byle co narzucała podwójną karę. A potem jak wróciłem z więzienia to już nie mogłem dostać pracy. Gdzieś tam się starałem, wyjeżdżałem do Lublina, bo miałem „wilczy bilet”. Kiedy byłem w hucie u dyrektora, to wręcz powiedzieli, że nie życzą sobie takiego radykała. Ciężko było w naszym regionie konińskim dostać pracę. Byłem osobą, która u przeciwnika dużo znaczyła, tak że robili wszystko, żebym tej pracy nie dostał. Chyba w 1983 roku po raz pierwszy pomogli mi ludzie z zewnątrz. Do dzisiaj nie wiem jak to się stało. Zainteresowali się. Chyba środowisko podziemne z różnych organizacji. Dzięki temu przetrzymałem jakoś ten ciężki okres. Jeździłem też do Warszawy na Piwną, gdzie otrzymywałem pomoc w postaci ubrań dla dzieci, żywności, nawet pieniężną pomoc. Także od poznańskich dominikanów. W najgorszym czasie, kiedy przebywałem prawie rok w więzieniu, koledzy pomagali mojej rodzinie w Koninie -tutaj wielkie podziękowanie moim kolegom- bo przecież żonę w tym czasie też wyrzucono z pracy. Byliśmy praktycznie bez środków do życia. Trójka dzieci, najmłodszy syn miał rok, córki, które miały już iść do komunii. Koledzy starali się jak mogli, więc co miesiąc żona miała jakieś środki [do życia] i przetrzymaliśmy ten ciężki okres. Zresztą można to było dobrze zauważyć, że pomimo wielkich wysiłków komunistów, żeby obrzydzić [życie] rodzinie osoby, która podniosła rękę na socjalistyczne państwo, to sytuacja była wręcz odwrotna. Ludzie, sąsiedzi, wszyscy którzy mogli, pomagali, wspierali itd. To było bardzo dobre. Trzeba powiedzieć, że koledzy, to środowisko szeroko pojętej Solidarności, podziemie i przede wszystkim Kościół i organizacje, które są przy

Kościele, spisały się na medal, bo gdyby tego nie było, to sobie nie wyobrażam... Przecież ani specjalnie nie mieliśmy rodziny, gdzieś tam na wsi tylko... Komuniści nie są w stanie pokonać narodu, kiedy całe społeczeństwo jest przeciw komunistom.

Czy w 82 roku, kiedy Pan wyszedł z więzienia, wrócił Pan do działalności opozycyjnej?

Był taki bardzo krótki moment, kiedy bardzo ostro mnie zastraszano. Ja musiałem się meldować na milicji co ileś tam dni. Wiedziałem, że za mną chodzą, bo wiadomo [było], że ja wyszedłem na przerwę w odbywaniu kary. Przerwa to jest niedobra rzecz. To już chyba wynika z kodeksu postępowania karnego, gdzie [jest napisane, że] człowiek jest jakby nadal pozbawiony tej wolności. Mimo przerwy w karze musi się meldować na tej milicji, jakiś kurator go bez przerwy [ściga]. Nie wiem czy agenci nie pracowali nade mną. Tego nawet dzisiaj nie wiem, ale to miałem na uwadze, bo jednak w czasie siedzenia w więzieniu my nie marnowaliśmy czasu, [ale] my żeśmy się tam doksztalcali. Rzeczywiście dopiero tam człowiek poznawał co to jest walka o niepodległość i z kim się ma do czynienia, jak się zachować. Tak że byłem już przygotowany na to wszystko. Jednak ten okres, tak jak powiedziałem prawie roczny, do końca 83 roku, był bardzo ciężki, bo jednak musiałem gdzieś do tej pracy pójść. Potem jak otrzymałem amnestię, to już rzeczywiście musiałem pracować. Pomogła mi trochę rodzina z Poznania, która załatwiła mi pracę w Lublinie. Tam jeździłem na delegację. To mi dało trochę luzu, bo uwolniłem się od tego ciężaru. To jest niedobre, że ciągle człowieka obserwują, że a nuż człowiek znowu jakiś błąd popełni i trafi za kratki, czy będzie nękany przez SB. Takich czynnych szykan nie przechodziłem w tym czasie jeszcze. Być może milicji wystarczało to, że mają mnie pod obserwacją. Ja rzeczywiście w tym czasie nie podejmowałem [działalności opozycyjnej]. Byłem w Lublinie. Tam starałem się uczestniczyć w różnych [inicjatywach]. Tam były protesty. Chodziłem do kościoła. Chodziłem na różne spotkania patriotyczne, ale dopiero pod koniec 83 roku, kiedy organizowaliśmy robotniczą pielgrzymkę do Częstochowy, wtedy już zacząłem być czynniejszy. To był jeszcze taki nieśmiały wyjazd: dwa autobusy, a w 84 kiedy ja już w to wszedłem i ja to organizowałem, to było chyba 16 autobusów z samego Konina. To była naprawdę potężna manifestacja w Częstochowie. Pod koniec 83 roku działałem już przy takim duszpasterstwie robotniczym przy parafii św. Wojciecha w Koninie. Tam się cała elita, odważniejsi ludzie z Solidarności spotykali, tam żeśmy organizowali msze za Ojczyznę. Były [one] organizowane już od stanu wojennego, ale koniec 83-go, początek 84-go, to były już potężne manifestacje. Tam już chodziły tysiące ludzi. Te duszpasterstwa to tak jak wszędzie: pół legalnie, pół nielegalnie się działało. Wiadomo, że pod pozorem organizowania wydarzeń religijnych wplątywano również ruch podziemia, działalność opozycyjną. Po śmierci księdza Jerzego Popiełuszki też [była] wielka manifestacja. To jakby zjednało wszystkich. Tu w Koninie, nie wiem dlaczego, chyba za przyczyną agentów, doszło do podziału środowiska na dwie parafie: parafia św. Maksymiliana i parafia św. Wojciecha. I one zamiast współpracować [ze sobą] raczej działały niezależnie, a nawet nieraz dochodziło do konfrontacji, co było dosyć przykre, no ale takie jest życie. Ja już wtedy od 83 roku kilka razy chyba byłem zatrzymywany, rewizji miałem dosyć dużo. Po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki już wiedziałem, że jestem obserwowany. Nawet dochodziły mnie słuchy, że prawdopodobnie będę aresztowany. Dochodziły takie różne informacje. Powstała Konfraternia im ks. Popiełuszki. Byłem wiceprzewodniczącym tej konfraterni. Organizowałem wiele różnych ciekawych wydarzeń, spotkań. Byłem również odpowiedzialny za kolportaż prasy niezależnej i wydawnictw, [które] ściągałem z Ursusa (chyba również od brata Bujaka). Bardzo dużo [tego] przywoziłem do Konina. Potem już kurierzy przywozili. I to szło przez naszą konfraternię. Niestety się stało, że

milicja też nie próżnowała i rozpracowała to nasze środowisko. Później się dowiedziałem, że byli pośród nas agenci, (trzech czy czterech) tajni współpracownicy i to dosyć wysoko umocowani. Nie wiem czy oni czekali. Ja byłem zdziwiony, że tylko mnie zamknięto i nikogo więcej. Ja zresztą przy drugim aresztowaniu przyjąłem na nich sposób, że odmawiałem zeznań i byłem [w tym] konsekwentny aż do sprawy sądowej, do wyroku. Tak że nic ode mnie nie wydobyli. W 84 roku powstała Konfraternia. Ona prowadziła ożywioną działalność, powiedziałbym nawet taką dosyć głośną. Byłem [jej] jednym z liderów i w 85 roku aresztowano mnie po raz drugi. Miesiąc siedziałem tu w Koninie.

Pod jakim zarzutem?

Tym samym co poprzednio czyli kolportaż wydawnictw niezależnych, redagowanie gazet, wydawnictw niezależnych.

Jakie to były wydawnictwa?

„Robotnik” i jeszcze coś tam było, ja już nie pamiętam.

Ale złapali Pana na gorącym uczynku?

Nie, oni szukali dopiero dowodów. Mnie po prostu zamknęli, [zrobili] rewizję- nic nie znaleźli. Ale znaleźli się ludzie gadatliwi. Podczas zeznań zaczęli sypać, a jak sypali, to już są dowody. Zresztą oni nie kłamali, bo mówili prawdę, że ja im książki dawałem czy sprzedawałem. No ale jakaś tam linia obrony była. Mnie bronił mecenas Johan, on jest teraz w Trybunale Konstytucyjnym. Na Pradze miał swoją kancelarię. I dosyć dobrą metodę przyjął. Fakt że nie udało się wybronić z wyroku. Tam chyba prikaz przyszedł, bo oni chcieli rozbić to środowisko, bo przy Konfraterni organizowało się środowisko robotnicze. Inteligencja gromadziła się przy Maksymilianie. Dla nich najbardziej groźne było [to], że tam wszystkie zakłady pracy się skupiały i [oni] chcieli to rozbić, zastraszyć. Potem innych też aresztowano, ale w innych sprawach, oni nie mieli wyroków. Ja dostałem dwa lata z przepisu recydywy, czyli podjęcie [działalności] w czasie próbnym (miałem wtedy 5 lat próby). I w czasie pięcioletniej próby wynikającej z warunków amnestii, dostałem 2 lata. To i tak, jak mówiono, niski wyrok. Wyszedłem na tą ostatnią amnestię. Ten wyrok chyba nawet się nie uprawomocnił, bo był zaskarżony do sądu wojewódzkiego.

A gdzie Pan był wtedy?

W Poznaniu. Cały czas w [areszcie] śledczym byłem. Wpierw byłem w szpitalu więziennym, bo chorowałem na wrzody żołądka i jeszcze inne historie, a potem mnie przerzucono na oddział już taki typowo polityczny. Wpierw sam siedziałem. Potem mi dano dwóch więźniów z naszego środowiska. Potem przyszedł Andrzej Radke, taki działacz poznański i Przemysław Kowalski. Z Przemysławem Kowalskim w jednym dniu wyszliśmy, Radke wyszedł wcześniej. To było 15 sierpnia 86 roku. I to są te sprawy związane z więzieniem. Potem nam już szło, bo to był 87 rok. Ja jak już wyszedłem z tego drugiego [więzienia], to poszedłem jak burza, już tam w ogóle się nie [przejmowałem], byłem dobrze przygotowany. Byłem jednym z liderów różnych działań. Wtedy bardziej interesowała mnie działalność już polityczna. Szukałem swego miejsca i znalazłem to swoje miejsce bardzo blisko mecenasa Chrzanowskiego, który tworzył środowisko narodowo-katolickie, czego efektem było potem powstanie tu w Wielkopolsce klubu politycznego „Ład i wolność”. To był 88 rok. Byliśmy jedną z pierwszych organizacji jeszcze za komuny, którą zarejestrowano. Potem żeśmy się połączyli z Gorzowem i z Poznaniem, m.in. był w tym Tadziu Kołodziejki. No i potem ZChN. W ZChN byłem do samego końca. To był 2005 rok. Potem się zaangażowałem

w stowarzyszenie Chrześcijański Ruch Samorządowy. Liderem jest Jerzy Kropiwnicki. Nic z tego nie wyszło. Aktualnie jestem pełnomocnikiem Marka Jurka na [Województwo] Wielkopolskie w ugrupowaniu „Prawica Rzeczpospolitej”. Działam również w stowarzyszeniach. Kilka stowarzyszeń założyłem. Od 1996 roku jestem prezesem dużej ogólnopolskiej organizacji Krajowy Związek Lokatorów i Spółdzielców, gdzie działam jako lider, powiedziałbym, stowarzyszenia antykomunistycznego w spółdzielczości. [Jest to] jedyne w Polsce duże stowarzyszenie [tego typu].

Chciałbym teraz porozmawiać na temat skutków represji, których Pan doświadczył.

Mam 58 lat i ja nigdy nie patrzałem [na to], czy jestem zdrowy czy chory. Zawsze byłem okazem zdrowia, właściwie na nic nie chorowałem. W więzieniu w 82 roku już coś odczuwałem, ale powiedzmy, [że] wyszedłem zdrowy. Ale jak mnie drugi raz aresztowali, [to] wyszła choroba wrzodowa. Wtedy przebywałem w szpitalu ponad dwa miesiące. No i są dzisiaj [tego] konsekwencje: nadciśnienie, serce. Nigdy się też nie starałem o rentę, chociaż mógłbym jak wielu innych. Zawsze byłem człowiekiem pracowitym. Tego mnie nauczono, bo tak jak powiedziałem, zostałem wychowany w wielkopolskiej rodzinie, gdzie praca, służba, to jest tradycyjna cecha obywateli tych ziem. Byłem radnym od samego początku do ostatniej kadencji. Niestety teraz po raz pierwszy przegrałem wybory. Chyba już się ludziom znudziłem, bo 16 lat radny, to już trzeba było odstawić. Zresztą ja twierdzę, że tak powinno być. Starsi powinni się usuwać, niech młodzi teraz przejmują pałeczkę.

Czyli w zasadzie od rozpoczęcia działalności opozycyjnej, a potem politycznej już Pan do swojego zawodu nie wrócił.

Nie, do huty mnie nie chciano. Dostawałem listy od związków zawodowych, (od dyrekcji raczej nie) że chętnie by mnie widzieli w hucie, „proszę przyjść uzgodnić warunki”, itd. Kiedy wróciłem z Lublina pomogli mi koledzy ze szpitala. Mój kolega z Konina Grzesiu Pietrych, którego poznałem w więzieniu, który był pracownikiem służby zdrowia w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Koninie i pracował jako technik radiolog, on mi pomógł załatwić pracę. Nie w szpitalu, ale przy szpitalu, tj. w Zakładach Techniki Medycznej. I tam dostałem bardzo dobrą pracę, bo właściwie bliską mojemu zawodowi, taki typowy mechanik precyzyjny. I tam pracowałem do 2002 roku, kiedy [to] nasz zakład rozwiązano. [Wskutek] reform te małe polskie zakłady niestety padały. Ludzie się zachłysłeni zachodnią techniką i Polacy niestety musieli ustąpić miejsca. Kiedy mnie drugi raz aresztowali, to ten zakład bardzo chętnie przyjął mnie do pracy. Właściwie nawet nie miałem przerwy.

Czyli po drugim aresztowaniu wrócił Pan do tego zakładu?

Tak, z tym że ten staż wyrównano mi dopiero jak dostałem uniewinnienie, już w wolnej Polsce.

Wróciłbym teraz do pytania na temat losów Pana rodziny: co się działo podczas drugiego aresztowania? Jak sobie radziła żona?

Pomimo wielkich, powiedziałbym, wysiłków ze strony konińskiej Służby Bezpieczeństwa rodzina ostała się cała w niezłej kondycji. Szanujemy się z żoną. Po powrocie z więzienia urodził się nam jeszcze jeden syn. Trzymamy się wszyscy razem. Jeden syn, który właściwie jest synem stanu wojennego, przeniósł się do Poznania, skończył wyższe studia, jest informatykiem. Niedawno urodziła mu się córka. Mam już sześciu wnuków. Sobota, niedziela wszyscy siedzimy na działce, tam się spotykamy. Ale były problemy, bo przecież podczas pierwszego i drugiego aresztowania, żonę wyrzucono z

pracy. Ona była cukiernikiem w takim dobrym zakładzie Hortex, dobra firma i niestety znaleźli jakiś hak i ją zwolnili z pracy pomimo, że wiedzieli, że ona ma trójkę dzieci. I to były represje powiedzmy jakiegoś tam rodzaju. Ona do pracy wróciła dopiero w 86, przy pomocy jakiegoś tam poznanego w areszcie kryminalisty. On też wyszedł i pomógł załatwić żonie pracę w takiej hurtowni leków. To był poznański oddział w Koninie. Pracowała do 2004 roku kiedy firma padła. W tej chwili żona ma ciężką pracę.

Czy mimo tych trudności stanu wojennego i całej późniejszej działalności któreś z ówczesnych doświadczeń uważa Pan za pozytywne, np. znajomości, które trwają do dzisiaj?

No tak, to jest normalne. Ja mam mnóstwo przyjaciół, ja mam dużą grupę ludzi, z którymi współpracuję. Ja byłem długie lata działaczem politycznym i społecznym, a żeby być działaczem społecznym, liderem, to trzeba mieć wokół siebie jakąś grupę ludzi i to dużą grupę. To są zazwyczaj przyjaciele. Oni się zmieniali, bo jedni odchodzili, mieli dość, młodszy przychodzili, ale jest dosyć duża grupa ludzi, która zawsze była przy mnie, i z którą dobrze mi się współpracowało. To jest pozytywna rzecz. Były również przykre sprawy, kiedy wśród byłych więźniów, czy może internowanych, bo więźniowie to się trochę bardziej szanowali, dochodziło do takich dziwnych rzeczy, że jedni drugich oskarżali o różne historie. Potem dopiero IPN trochę pomógł i człowiek [mógł] się dowiedzieć, co to za osoba prowokuje lub wznieca takie sprawy. Potem się okazało, że oni nawet w latach dzisiejszych byli nadal czynni. Oni się jakby przyzwyczaili, to im wrosło w krew, że oni ciągle muszą robić coś takiego złego, poróżniać, skłócać itd. To było obecne w tym środowisku i [w związku z tym] były nieprzyjemne sprawy. Ja próbowałem się zawsze od tego usuwać, bo w takich historiach, to ani siłą ani rozumem się nie pomoże. To jednak Pan Bóg musi pomagać, bo na takich ludzi to nie ma [rady]. Niektórych [trzeba] nazwać jakimiś nawiedzonymi, bo nie wiem do czego to porównać, jak sobie ktoś coś ubzdura, to nie ma możliwości, żeby on zmienił swój sposób myślenia. On jest święcie przekonany, że on ma racje i koniec kropka. Nic się nie poradzi, chyba że umrze trochę wcześniej. I tak niestety w Polsce jest, wielu ludzi ma posłuch i to potem dzieli ludzi. Ludzie tym żyją, najgorsze że tym żyją. Nie interesują się czymś pozytywnym, tylko żyją takimi historiami, bo ten jest kapusiem, bo ten miał coś takiego itd.

Jak Pan ocenia zmiany jakie nastąpiły w kraju po 89?

Niedawno gdzieś publicznie, nie wiem czy w telewizji czy gdzieś w jakimś wywiadzie, powiedziałem, że ja się wstydzę efektów [naszej działalności]. Myśmy właściwie dawali świadectwo tego, czego chcemy. Nam bardzo zależało [na tym], żeby była sprawiedliwość, żeby było lepiej w Polsce, żeby prawo znaczyło prawo. Absolutnie nie było mowy o korupcji, a dzisiejszy stan jest taki, że my się nie przyznajemy do tego, że my jesteśmy współautorami tego systemu. Ten system miał być nieco inny. Mieliśmy na uwadze model z innych państw, nie z takich państw gdzie obłuda, kłamstwo, napaść, cynizm jest na początku dnia. Zdarzenia choćby ostatniego roku absolutnie nie są nam bliskie. Dzisiejszy Sejm w Polsce, kiedy PIS oddaje władzę, choć nie musiał oddawać władzy liberalom, kiedy taka nadzieja była w PIS-e, to my byliśmy przerażeni [tym] co się dzieje. Jak rządzi Platforma? No ma jakiś kredyt zaufania, ale też niczego dobrego się nie spodziewamy, bo jedni drugim nogę podkładają. To był dobry pomysł PO-PIS i tutaj myśmy dawali poklask, żeby to się zjednoczyło, i [żeby] razem rządzili. Ale kiedy jedni drugim szukają, jak to się mówi drzazgi w oku, a nie patrzą, żeby służyć ojczyźnie, czy tym biednym ludziom, tylko patrzą, żeby dołożyć jeden drugiemu, no to jest bez sensu, to się nic nie uda w tej Polsce. I jak się czyta nawet te strony internetowe ludzi, którzy przeszli, którzy walczyli o Polskę, to się aż płakać chce. Ludzie mają tego po

prostu dosyć. Ludzie, którzy siedzieli w więzieniu, którzy dawali świadectwo, poświęcali się, bo to wiadomo nikt tam się sam nie pchał. Za coś się szło do tego więzienia, nie za to, że się w domu siedziało. Przecież stan ludzi, którzy działali w takich małych miastach jak Konin, Turek czy Słupca, to były jednostki. To jest nieprawda, że była potężna armia, to były jednostki. Reszta siedziała w domu i oglądała telewizję albo klaskała jak trzeba było. Tak to było, taka jest prawda. Dopiero 89 rok, kiedy żeśmy organizowali pierwsze wybory do Sejmu, wtedy ludzie powychodzili, ale potem znowu... Przecież to nawet dzisiaj widać: kiedy ktoś chce zrobić porządną manifestację czy protest, to przychodzą jednostki. To jest zmęczenie, a przedtem był po prostu strach. Każdy miał jakiś interes: ten na wczasy, ten za granicę, ten dzieci wychowywał, kształcił. „A co ja się będę władzy narażał? Niech Krzyżański się naraża, a ja jakoś...” Podobnie jest jak się dzisiaj coś załatwia w spółdzielczości. „A jak podpadnę prezesowi, to wyrzucą mnie z mieszkania, a on załatwi. Krzyżański załatwi. A po co ja mam się narażać? Po co ja gdzieś tam będę pyskować?” Bo tu jest w spółdzielczości mieszkaniowej jeszcze postkomuna. Ja zawsze mówię: to jest folwark postkomunistyczny. Dlatego jestem zwolennikiem rozwalenia [spółdzielni] i zrobienia jak najszybciej wspólnot. Tak że tak trzeba na to patrzeć. Nie chcę do wielkiej polityki, bo można dzisiaj dyskutować o Wałęsie, ale przecież ten człowiek w tym Arłamowie był sam, a terror w grudniu [81] szalał. I nie złamał się. I potem papież przyjechał; jeden raz, drugi. Jaka manifestacja była? A dzisiaj plujemy sobie w gębę jeden drugiemu?! I jeden wyciąga papiery na drugiego. Przecież ja też mam papiery. Czy ja z tymi papierami gdzieś latam? Ja chcę, żeby to wyciszyć i dać sobie spokój. Co tam, to była komuna. Jednego złamali, drugi też w jakiś sposób..., no tak było, takie czasy były wtedy. A dzisiaj pełno odważnych ludzi: „rozliczać, korzystać z archiwów!”. No niech tylko otworzą te archiwa. Kto tam pójdzie? Ci co chodzili, a reszta to oleje! W ogóle nikogo nie będzie to interesować. Młodych to w ogóle nie zainteresuje. Dzisiaj jak rozmawiam z jednym, drugim synem czy z ich kolegami: „Tato, czy wy żeście zwariowali? A co nas to obchodzi? Wy się pozabijajcie! Wyście zgłupieli, marnujecie sami siebie!”. Tak mówią młodzi ludzie. Tylko wariaci tak robią, że autorytety niszczą. Co zrobiono z mecenasem Chrzanowskim? Człowiek, który siedział 8 lat w stalinowskim więzieniu. Był jednym z liderów Młodzieży Wszechpolskiej w tamtych czasach. Dzisiaj zapytać się posła Mularczyka z Torunia i tego drugiego, niechby tam jeden dzień poszedł w 48 czy w 50 roku więzienia stalinowskiego. Ciekawe jak on by się zachowywał? Bzdury opowiadają. Rozmawiałem z wieloma ludźmi, którzy [byli] w AK, dzisiaj są starszkami. Oni też się kłócą między sobą, ale żaden z nich nie opluwa nikogo, bo wiedzą jak to wtedy było. I jeden bohater tak [mówił]: „Panie, co to za bohaterstwo? Panie lepiej o tym nie mówić. My też byliśmy ludźmi. Oni nas łamali, bili nas, itd.”. Tak mówią ci starsi ludzie. Tak że dzisiaj nie podoba nam się to, że nagle młodzi ludzie piszą książki na wielkiego Polaka. Mogli to zrobić wcześniej. Mogli jechać do Wałęsy i wspólnie napisać książkę i, jak to się mówi, uczciwie to robić, a nie z ukrycia, bo jeden ma papiery, drugi nie ma. A to co oni wyciągnęli, to wszyscy wiedzieli i nie było rewolucji. Wałęsa zszedł na margines i był spokój. Teraz wielce robią sprawę, nie wiem czy też dla odwrócenia [uwagi] od innych spraw.

Jak Pan sobie radzi dzisiaj finansowo? Czy ubiegał się Pan, czy będzie się Pan ubiegał o odszkodowanie jako poszkodowany?

Nie, bo ja już dostałem odszkodowanie w pierwszych latach lat 90-tych dzięki marszałkowi [Chrzanowskiemu], kiedy był ministrem sprawiedliwości. Też ludzie o tym zapominają. To on pierwszy pomógł dużej grupie więźniów i innych ludzi. Dostaliśmy te unieważnienie [kar], wymazanie i wtedy mogliśmy się też starać [o odszkodowania]. One były dużo niższe. Tu się dzisiaj mówi o 25 tys. Otrzymałem za więzienie jakieś tam

pieniądze i nic dzisiaj już z tego nie ma, bo to był 93 rok. Ja działałem w tej chwili w stowarzyszeniu, którego też jestem autorem. Założyłem je w ubiegłym roku. Jestem wiceprezesem tego stowarzyszenia: „Stowarzyszenie Więzionych i Internowanych w stanie wojennym” na terenie naszego regionu. Głównym naszym celem jest doprowadzenie do zmiany w ustawie kombatanckiej. Nas nie interesują pieniądze czy jakieś tam dodatki. Nas głównie interesuje kwestia uhonorowania tych ludzi, którzy byli prześladowani, represjonowani. To jest najważniejsze zadanie. Również sprawa wcześniejszej emerytury. To nie jest żadna łaska, bo ja np. byłem pracownikiem huty. Przepracowałem 10 lat w tej hucie i gdybym pracował [dalej] w tej hucie, to dzisiaj bym o tym nie myślał, bo byłbym na wcześniejszej emeryturze, a dzięki mojemu poświęceniu i dzięki mojej walce o niepodległość jestem tego pozbawiony, bo reformatorzy z Platformy dzisiaj wymyślili, (głównie ta pani wiceminister Domińczak, młoda dziewczucha) że nam właściwie się nic nie należy i trzeba nam dołożyć 5 lat. I tutaj walczymy o to, żeby jednak wszystkim, którzy udowodnią, że byli represjonowani itd., żeby [dać wcześniejsze emerytury]. To nie jest żadna zmiana: wszyscy kombatancki dzisiaj mają przeważnie 60 lat, a teraz nagle stwierdzili, że wszyscy urodzeni do 30 grudnia 48 roku są tego pozbawieni. No i to jest główne zadanie [stowarzyszenia]. Są [o to] starania z naszej strony. Różne środowiska też o tym mówią, ale dzisiaj w Polsce wszystko jest takie skomplikowane. Kwestia walki o zadośćuczynienia dla ludzi to jest właściwie jakaś kosmiczna sprawa. Inne narody szanują tych ludzi, którzy ponieśli ofiarę, a u nas w Polsce, to jest przykre, jesteśmy niedocenianym marginesem. I to jest ta grupa ludzi, która wyróżniła się w stanie wojennym. Ja żadnych medali nie otrzymałem, ja nigdzie się nie pchałem na afisz czy na plakat. Mam te różne dokumenty z IPN-u uszkodzone, nie uszkodzone. Do różnych programów telewizyjnych zawsze mnie zapraszają, ale jakoś ani jeden ani drugi prezydent nigdy mnie nie zaprosił, żeby przyznać mi jakąś odznakę czy coś. Dlatego staramy się, aby była nasza odznaka, naszego środowiska, chyba Solidarność o tym myśli. Przyjemnie byłoby dostać takie odznaczenie i być uhonorowanym. A jeśli chodzi o sprawy materialne, [to] można powiedzieć, że człowiek powinien czuć się trochę poniżony, bo stanowiska żadnego nie mam. Żona też, jej praca jest bardzo ciężka. Teraz w ostatnich latach, dzięki jakimś koneksjom, staraniom udało się jej załatwić pracę, bo jej zakład pracy rozwiązano. Jak mój zakład rozwiązano w trakcie pełnienia [przez mnie] funkcji radnego, [to] jakiś czas nie pracowałem, ale potem byłem zmuszony podjąć pracę i pracuję. Otrzymuję 1400 złotych na rękę. Taką pensję mam. Gdzieś tam w hali sportowej jestem takim gospodarzem i to jest wszystko.

Dziękuję za rozmowę.